W NUMERZE: Żydowska chluba „Polskiego Radia"

POLSKA NARODOWA

Nr 11 (128) Poznań 12 marca 1939 r. Rok 4. Cena 10 gr

Kres plotkom

List Adama Doboszyńskiego

Nowe wciąż „czyny" w sposób natrętny przypominają społeczeństwu ową „sanację moralną". Do zakresu tych „czynów" należą między innymi ustawiczne usiłowania wbicia intrygą polityczną klinu „rozłamu" w karne szeregi Stronnictwa Narodowego. „Szlachetnemu" temu celowi służy cały „serwis prasowy" obozu „sanacyjnego", a w stolicy nawet specjalny dziennik, w którym rolę tę powierzono — byłym tzw. „młodym narodowcom" „zet-em-enowym".

Na jakim poziomie intrygi te się znajdują, tego dowodem choćby przykład ostatni ze sprawą Adama Doboszyńskiego.

Te same pisma „sanacyjne", które w związku z jego procesami politycznymi rzucały nań nie tylko gromy, ale i błoto, po pewnym czasie — na widoczną komendę — zaczęły zgodnie podnosić jego zdolności i popularność i przeciwstawiać go kierownikom Stronnictwa Narodowego. A gdy pojawiła się wiadomość, że Adam Doboszyński wypuszczony z więzienia na wolność dla celów kuracyjnych, odnowił legitymację członkowską Stronnictwa Narodowego, odnośne pisma „sanacyjne" „obwieściły" swym czytelnikom, że Adam Doboszyński uczynił to w zamiarze stoczenia w łonie Stronnictwa Narodowego ostatecznej rozgrywki między „młodymi" a „starymi" jego członkami.

Jak na to Adam Doboszyński spojrzał, tego dowodem poniższy jego list do redakcji „Warsz. Dziennika Narodowego":

„Szanowny Kolego Redaktorze!

„Z parodniowym opóźnieniem dostała się do mych rąk notatka, zamieszczona w „Kurierze Porannym", w której jest wiele mowy o mej osobie. Notatka ta ma wszelkie cechy charakterystyczne tzw. w świecie dziennikarskim „hrabyków" (od nazwiska jednego z redaktoró wtego pisma — red.).

„Autor ich nie po raz pierwszy usiłuje zatruć atmosferę dokoła mnie. Będąc sam dezerterem z szeregów narodowych, podsuwa mi stałe zamiary wywołania w Stronnictwie Narodowym fermentów, a nawet rozłamu. Póki siedziałem w więzieniu, nie miałem możności reagowania na te insynuacje.

„Obecnie stwierdzam kategorycznie, że jedność i zwartość Stronnictwa Narodowego uważam za pierwszy warunek walki o zwycięstwo idei narodowej w Polsce. Czas jest nie na rozłamy, lecz na zjednoczenie wszystkich narodowo myślących ludzi. Ośrodkiem takiego zjednoczenia może być — zdaniem moim — jedynie Stronnictwo Narodowe, wewnętrznie zharmonizowane i prężne pod silnym kierownictwem.

Łącze koleżeńskie pozdrowienia

Adam Doboszyński.

Wisła, 5. III. 1939."

Oświadczenie to jest tak proste, szczere, — według naszych pojęć — tak niewątpliwą prawdę głoszące, a w odniesieniu do obozu „sanacyjnego" tak wymowne, że wszelkie komentarze są zbędne.

Roman Dmowski mówi

My, walcząc o nasze pojęcie Polski, szliśmy do stworzenia w Europie środkowo-wschodniej nowego państwa, całkiem samoistnego, zarówno gospodarczo, jak politycznie, państwa, mającego dane do zdobycia roli mocarstwowej, mogącego służyć za oparcie dla mniejszych narodów Europy Środkowej, oddzielającego Niemcy od Rosji, wreszcie mającego wartość cennego sojusznika dla wielkich narodów, którym przerost potęgi niemieckiej zagraża, państwa zatem, stanowiącego poważny czynnik równowagi europejskiej.

Walka o nasze terytorialne pojęcie Polski, to nietyle była walka o ten czy inny kawałek ziemi, ile o całą przyszłość naszego narodu i właściwie o przyszłość środkowej i wschodniej Europy.

(„Polityka polska i odbudowanie państwa")

„Pan Bóg nie pobłogosławił systemowi pomajowemu"

Ciekawe uwagi na temat wielkiego dorobku prześwietnej „sanacji" w latach minionych.

Poseł Stahl powiedział w Sejmie, że „w 20 lat po odzyskaniu niepodległości musimy nadal toczyć walkę o niepodległość i narodową indywidualność myśli polskiej, w świecie pojęć idei, w świecie ducha".

— Bardzo się pan poseł przejął tymi swoimi pojęciami i bardzo pewnie i ochotnie zabiera się do tej walki, bo — jak powiada — „jesteśmy (niby ludzie ozonowi) do niej przygotowani przez życie i dorobek minionego okresu".

O tym chwalebnym dorobku prześwietnej „sanacji" nie trzeba nam dużo mówić. Znamy go zbyt dobrze, widzimy na każdym kroku.

Lepiej by nie gadali bredni, nie chełpili się tym, czego nie zrobili, czego nigdy nie zrobią, bo takie wynurzanie się daje ludziom, znającym „dorobek" ery „sanacyjnej" sposobność do wygarnięcia chełpliwej „sanacji" co nieco prawdy.

Uczynił to ostatnio na łamach „Dziennika Bydgoskiego" (nr 45) p. Przemysław Mariański, którego ciekawe uwagi cytujemy w urywkach:

„Gdybyśmy zestawili bilans tych lat minionych, to byłby on ujemny pod każdym względem. Śmiało możemy powiedzieć, że Pan Bóg nie pobłogosławił politycznemu systemowi pomajowemu. Ludzie systemu pomajowego nie stworzyli żadnego prawa, którym naprawdę poszczycić by się mogli. W dziedzinie prawodawstwa nie uczyniono nic wielkiego i wzniosłego, choć posiadanie władzy niepodzielnej sprzyjało powołaniu rzeczy wielkich i wzniosłych. Chyba nikt nie zaliczy nowego prawa wyborczego i nowej Konstytucji do rzeczy wzniosłych. Przeciwnie, uchwalenie Konstytucji kwietniowej i ordynacji wyborczej wzmocniło tylko barykady na polskim gościńcu politycznym. Obdarzono ludzi, których chciano obdarzyć, takim wielkim zasobem władzy, że ci ludzie nie wiedzą właściwie, co począć z tą władzą. Bezradne były rządy przedmajowe, mające mało władzy, ale o wiele bezradniejsze są rządy pomajowe, mające nadmiar władzy.

„Rządy przedmajowe, podległe ówczesnej sejmokracji, zorganizowały cały aparat państwowy, prowadziły wojnę z Rosją, zawarły pokój z tąże Rosją, podpisały Traktat Wersalski, zawarły sojusz wojskowy z Francją i Rumunią, ustaliły wartość pieniądza.

„Rządy pomajowe nie umiały nawet stworzyć mądrego prawa podatkowego, rolnictwo przyprowadziły do upadku jak i zdezorganizowały szkolnictwo. W dziedzinie politycznej stosunki przedmajowe stale choć powoli wytwarzały patriotyczną opinię publiczną. Naród poczynał przybierać wyraźny kręgo-

słup duchowy i moralny, poczynał wyzbywać się radykalizmów społecznych i politycznych. Rozwój wypadków szedł ku wytwarzaniu stałej większości parlamentarnej.

„Polska była na najlepszej drodze ku zupełnej normalizacji stosunków politycznych.

„Przede wszystkim była powszech na świadomość tak wśród polskich parlamentarzystów jak i wśród szerokich warstw, że państwu nie wolno trwonić pieniędzy na niepotrzebne rzeczy. (Zdziechowski).

„Gdyby nie wypadki majowe, kryzys gospodarczy byłby nas zastał o wiele lepiej przygotowanych gospodarczo i nie byłby nam tyle szkody wyrządził.

„Eksperymenty, jakich dopuszczały się rządy pomajowe, kosztowały wiele pieniędzy, a skutki były żadne. To, co rządy pomajowe stworzyły, kosztowało wiele ofiar i poświęceń, doprowadzało do ruiny gospodarczej wiele ludzi i przedsiębiorstw. Szczególnie Wielkopolska i Pomorze gospodarczo cofają się.

„Zasoby gospodarcze społeczeństwa się kurczą, „radosna twórczość" pomajowa też się wnet skończyć musi, a nastać musi czas, gdzie społeczeństwo powinno nabrać nowego tchu do ponoszenia dalszych ofiar.

„Wydatki na emerytury i na obsługę długów przybierają rozmiary kolosalne w budżecie. Nim zagrozić może Polsce kryzys gospodarczy, trzeba będzie zlikwidować kryzys polityczny, trzeba będzie rozbić baykardy na gościńcu politycznym.

„Gdy obecny minister skarbu obejmował swoją tekę, nieco nie po koleżeńsku obszedł się z swoimi poprzednikami. Niech więc pamięta, że on sam po odejściu swym znajdzie jeszcze surowszego cenzora; zresztą ma ich już dziś. Nikt nie jest w rozbiciu barykad więcej zainteresowany, niż minister skarbu. Nie może być w kraju dobrego ministra skarbu, gdzie nie ma dobrych stosunków politycznych. Rola ministra skarbu w Polsce dzisiejszej jest bardzo niewdzięczna. Nie jest rzeczą przypadkową, że właśnie minister skarbu starał się w swej mowie katowickiej o rozbicie barykad politycznych. Z ostatnich mów sejmowych ministra skarbu wynika, że jego optymizm gospodarczy jest zachwiany.

Gdy się czyta pewne gospodarcze artykuły, przychodzi się do przekonania, że ta powolna utrata optymizmu jest mocno uzasadniona. Nie może być prawdą gospodarczą, co etycznie i politycznie jest błędem. System pomajowy upadnie prędzej czy później, bo system ten jest za kosztowny.

Dyktatury nawet gospodarcze poczynają mieć niepowodzenie, będą je miały i dyktatury polityczne.

Nie powinno dopuścić się do tego by w Polsce nastąpiła zmiana systemu dopiero wtedy, gdy organizm narodowy będzie zupełnie wyczerpany.

„Spór w Polsce sięga głębiej niż tylko do ordynacji wyborczej. Naród polski w swym własnym państwie upomina się o swoje niesprzedajne prawa, które mu odebrane zostały. Dopiero likwidacja skutków nieszczęsnych wypadków majowych rozbije barykady."

Żydzi w radiu

W ogólnym programie Polskiego Radia, największą, bo wypełnia najwięcej czasu pozycją, jest muzyka.

A oto personalia działu muzycznego; dyrygenci: niezrównany, niezastąpiony (w oczach żydów z całej Polski) pan Grzegorz Fitelberg.

By nie czuć się zanadto osamotniony w towarzystwie muzyków polskcih, skaptował do wielkiej orkiestry P. R., nast. panów: Leberman, Halber, Najtajch, Adamska (mieszanka) i Trzonek — całe towarzystwo bądź aktualnie, bądź w poprzednich wcieleniach, wyznania handlowego.

Tegoż wyznania panowie z Małej Orkiestry: 3 braci Grynbergów importowanych z Krakowa (Górzyńscy): Zdzisław (?) — dyrygent, Tadeusz (?) prezes Żydowskiego Zw. Muzyków z ul. Złotej i Władysław (?).

Obok nich dalsi żydzi: Hoherman, Goldberg, (często zmieniający nazwisko), Szpilman, Fuks i Trzonkowa-Kowalska.

Inne zespoły muzyczne: Kowalskiego (sami żydzi). Rynasa (wiekszość żydów) i Różewicza (przynajmniej 50 proc. żydów).

A przecież istnieją zespoły polskie: Rachonia (ani jednego żyda) i Wilkosza (z jednym żydem).

Nie koniec na tym. W wydziale muzycznym, czuwają jeszcze nad pielęgnacją polskiej kultury muzycznej p. Nelly Horecka i wypędek z Wiednia Adam (?) Szpak

Nie mogło zabraknąć obcego żywiołu i w chórze, gdzie nieaeryjskość reprezentują: pp. Izygrymówna i Derdykówna.

Kącik solistów: Berta Bragińska (Priwman-Kiszycer), Czerwińska i Jarecka (niech was nie zmylą, cierpliwi czytelnicy, polskie brzmienia nazwisk).

A przecież mamy doskonałych, ba, znakomitych polskich artystów, których chętniej by polscy radiosłuchacze posłuchali. A więc z dyrygentów: Tyllia, Mierzejewski, z solistek Zubowiczowa, Płatówna, Hupertowa, z mężczyzn: najlepszy polski barytoh Mossakowski, zbyt rzadko występujący Bender i inni.

Przechodzimy do audycji literackich. Naczelny reżyser: Byrski (żyd). Dalej, prym dzierżą artyści Żydowskiego Teatru: Lipski, Gallowa, Minowicz, sekretarka wydz. literackiego jest żydówka.

W ogólnym zalewie żydowskim nie zapomniano i o szkołach

W trosce o interesy rzemiosła i kupiectwa polskiego, zaangażowano do audycji przeznaczonych dla kupców i rzemieślników Polaków — żyda Apfelbauma (już obecnie Jabłowski).

Oczywiście nie mogło zbraknąć żydów i w dziale kontroli, gdzie są reprezentowani przez Frajchajtera i Hertza, (dwóch innych Hertzów grasuje po innych wydziałach P. R.).

Największe kwalifikacje na stanowisko strażnika (sic!) amplifikatorni wykazał żyd, Terpentyner.

Skrzynkę techniczną obsługuje żyd Frenkiel.

Zakończymy ten wstrząsający przegląd żywiołu żydowskiego w Polskim Radio, informacją, że płyty gramofonowe są brane z firm żydowskich: Rudzki, Fajgenbaum (Lutnia) i Weksler.

Oto prawdziwy obraz tej instytucji, toczonej, coraz żwawiej, przez bakcyla żydowskiego.

Ostatnio na terenie Polskiego Radia, już w czasie obecnej dyrekcji Konrada Libickiego, zaczynają się dziać rzeczy, świadczące o tym, że dominujący wpływ żydów w tej instytucji, będzie nareszcie zlikwidowany.

Polskie Radio musi być instytucją służącą w 100 proc. sprawom polskim, zatrudniającą wyłącznie pracowników i artystów polskich, bo jest utrzymywane przez Polaków.

Ofensywa żydowska

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt jest z pochodzenia żydem, do czego się jawnie przyznaje. Ostatnio wygłosił on z okazji 150 rocznicy amerykańskiego Kongresu związkowego, przemówienie, poświęcone zaletom „demokracji".

Stany Zjednoczone zawsze były terenem, na którym wpływy żydowskie były silne. Uwydatnia to się szczególnie teraz, gdy żydostwo Europy zaczyna się znajdować w opałach i szuka gorączkowo sprzymierzeńców. Jest charakterystyczne, że właśnie teraz zabiera głos od czasu do czasu Roosevelt i za każdym razem zapewnia, że Stany Zjednoczone popierać będą dążenia do „wolności" i „demokracji" w Europie, to znaczy, że staną przeciw państwom narodowym a w obronie żydostwa.

W ostatnich miesiącach widać zjawiska, wskazujące na ofensywne zamiary kierowników światowego żydostwa, przy czym w ruchu konsolidacyjno - organizacyjnym przodują żydzi amerykańscy. M. in. cztery wielkie organizacje żydowskie w Stanach Zjednoczonych połączyło się w jedną światową organizację pod nazwą: Zjednoczony Żydowski Front (United Jewisch Front). Również w Ameryce utworzono żydowską agencję do walki z antysemityzmem (Single Defense Agency), opartą o bank Warburg-Schiff. Czasopismo żydowskie „The American Hebrew" podaje równocześnie, że centrala syjonizmu została przeniesiona z Londynu do Nowego Jorku.

Prócz tego powstał szereg innych organizacyj żydowskich, każda o innym, ściśle określonym zakresie działania. Równocześnie wydano manifest do narodu żydowskiego, wzywający do napięcia wszystkich sił żydostwa, — zwłaszcza żydostwa francuskiego, celem podjęcia ofensywy przeciw narodom aryjskim, katolickim. Dla podtrzymywania tej akcji wyłoniono nową grupę, reprezentującą kapitał 100 milionów fr., celem wykupywania prasy i przekupywania polityków.

Cała ta pospieszna mobilizacja sił żydostwa w Ameryce świadczy wyraźnie o tym, że w obliczu potężniejących ruchów narodowych w Europie żydostwo traci głowę i gotowe jest wywołać wojnę w obronie „ideałów wolności i demokracji". Za narzędzie żydowskie mają tym razem służyć Stany Zjednoczone, których prezydent tak gorliwie się ujmuje za żydami w Europie.

Wątpić należy, czy zabiegi żydowskie odniosą wielki skutek. Narody europejskie nie mają już dziś wielkiej ochoty do przelewania krwi za sprawę żydowską.

CHLEB DLA POLAKÓW

Wielkopolanin ze szkołą handlową posiadający 2.500 zł gotówki poszukuje praktyki w branży bławatnej lub towarach krótkich. (1071)

W mieście pow. 30.000 mieszk. jest do przejęcia skład galanterii i konfekcji dziecięcej położony w dobrym punkcie miasta (1062).

Wielkopolanin posiadający 3.000 zł poszukuje wspólnika branży bławatno - konfekcyjnej u którego mógłby odbyć praktykę (1058).

Pomorzanin, posiadający 30.000 zł gotówki, poszukuje miejscowości, w której mógłby założyć kino, sale wybuduję własnym kosztem (1056).

W mieście wojewódzkim potrzeba: młyna motorowego, hurtowni owocowej, wędzarni śledzi, wytwórni parasoli, lasek, szelek i bandaży, wytwórnię nici, bawełniczek i różnych guzików, pończoch jedwabnych (1053).

W miasteczku pod Kaliszem jest do objęcia wytwórnia cukierków (1052).

W mieście pow. Wielkopolski jest do objęcia skład tytoniu i papieru dobrze zaprowadzony, istniejący od 30-tu lat (1051).

W mieście opw. woj. lwowskiego jest do przejęcia skład elektrotechniczny i dwa ich oddziały w dwóch okolicznych miastach. Nadto jest do sprzedania cukiernia i kawiarnia (1063).

W mieście pow. woj. lwowskiego potrzebna jest drukarnia, sklep z obuwiem i skórami, sklep żelaza i skład materiałów budowlanych. — Nadto potrzebny jest dobry kierownik fachowiec do księgarni udziałowej. Lokale wolne na miejscu (1069).

Małopolanin posiadający kilka tysięcy zł poszukuje w Poznaniu wspólnika do interesu przemysłowego (1009). (C. d na str. 6-tej.)

Girsz Girszowicz Fitelberg czyli żydowska chluba „Polskiego Radia“

Jeden z tygodników warszawskich zamieścił sylwetkę „dyktatora“ muzycznego „Polskiego Radia“ Girsza Fitelberga. Podajemy ją w obszernym skrócie.

Sylwetkę pana Fitelberga pozwolę sobie paru pociągnięciami pióra naszkicować taką, jaką ją zachowuje we wspomnieniu z zetknięć z orkiestrą symfoniczną „Polskiego Radia“ w roku ubiegłym, w Operze warszawskiej. Działo się podczas koncertów na „Pomoc Zimową“, któremi dyrygował, a które świeciły pustkami, co należy położyć na karb szerokiej pana Fitelberga popularności. Pierwszy to zaszczytny, choć błahy szczegół żywotopisu „eterycznego“ dyrygenta, który tutaj przedsiębiorę.

Pan Fitelberg zatem wzrostu ma plus - minus 170 centymetrów, czyli akurat, ile powinien; ponieważ w swej skromności uważa się za wielkiego człowieka. Głowa, o dziś przyprószonych szpakiem, ongi rudawych, kędziorach nie razi wcale nordyzmem, oko zaś, które tylko prostacy i bajarzy sarmaccy nazwaliby „złem okiem“, błyszczy dumą, powiedziałbym, pychą.

W NIMBIE AUTOBIOGRAFII

Z kolei niech mi będzie wolno przytoczyć krótki i zwięzły aż do przesady żywotpis pana Fitelberga, sporządzony przezeń dla pewnego wydawnictwa, które nas, zwyklaków, przeciętniaków, szaraków, przypuszcza do znajomości (z daleka) z wyższemi dziesięciu tysiącami. Czytajmy:

Fitelberg Grzegorz Artysta - muzyk. Kompozytor. 18. 10. 1870 pod Dynaburgiem. Syn Grzegorza. Ożeniony 1928 z Haliną Szmolc. Ukończył studia muzyczne w Warszawie i w Berlinie. Dyrygent Filharmonii Warszawskiej od 1907. Kapelmistrz Opery w Wiedniu 1911—1914, dyr. w Petersburgu i Moskwie 1914—1920. Prof. Konserwatorium w Warszawie w 1930. Autor kompoz. „Pieśń o sokole“...

Przemilczawszy inne kompozycje oraz ordery, wśród których, czy — aby nie przez nieuzasadnione niczem zlekceważenie przez PAL murowanych piętnastu złotych, zabrakło „wawrzynu“; pominąwszy, że zbyt powściągliwe „dyr“ z kropką po słowach: „Kapelmistrz Opery w Wiedniu 1911—1914“, narzuca mylnie wniosek o dyrektorstwie, nie dyrygenctwie pana Fitelberga w operach Petersburga i Moskwy, śpieszę zanotować czwarty szczegół zaszczytny. Jaki? Że pana Fitelberga otacza nimb nader ścisłych związków z najpiękniejszymi posunięciami naszego nibytotalizmu wobec dziennikarstwa. Bowiem autobiografię pana Fitelberga możnaby łatwo zoperować według szablonu „nie prawdą jest“ — „natomiast jest prawdą“.

Tego wszakże nie zrobię. Poklutarszę panu Fitelbergowi, jak niżej.

DOM I ŚWIAT

Grzegorz, syn Grzegorza, lub Grzegorz Grzegorzewicz, lub raczej Girsz Girszowicz, jakby wyglądało poprawnie w wygłos polski przeflancowany z cyrylicy „imia - otczestwo“ Hersz Herszowicz, urodził się w Dźwińsku, w zaszczytnym środowisku, które nazywamy „litwackiem“. Czy mowę Apuchtinów i Murawiewów Wieszatielów, w której go wychowywano, wyssał z mlekiem z piersi matczynej, o tym, sza, cicho. Podobnie o zabawach, i igrach najrańszego pacholęctwa, lecz śmiem się domyślać, że liczyły się do nich „priatki“, i „pliewaczki“ i „paloczka stukałoczka“ i „gusoczki“ i zwłaszcza „targowla“, „handel“, w której ujawniał istotne swoje talenty. Niestety, Girsz ojciec naszego Girsza, kapelmajster rosyjskich orkiestr wojskowych, nie dostrzegł istotnych talentów potomka i przeznaczył go do zawodu, który sam uprawiał. Oto, czemu zawdzięczamy że mianowany wreszcie kapelmajstrem 2 pułku kozaków orenburskich, który stacjonował w metropolii „Prywiślinia“, w „miateżnoj“, buntowniczej Warszawie i który w r. 1905 sporo utoczył krwi Lachom i Laszkom, ot, pozwolę sobie powtórzyć, czemu zawdzieczamy, że stary Girsz zapisał młodego Girsza do Konserwatorium syreniogrodzkiego. A propos starego Girsza napomknę przelotnie, że tkwiła w nim żyłka kompozytorska. Podziwiałem przecież pod złotemi literami drukowanym tytułem „Kozackij Marsz saczynieńje kapielmiejstiera 2 orient, kaz. pałka, G. Fitelberga“ z którego to utworu Girsza - ojca linia genetyczna poprowadzi nas później do Girsza - syna „Pieśni o sokole“, skomponowanej do tekstu Maksyma Gorkija, wiadomo, polakożercy. „Kozackij Marsz“. Rzadki egzemplarz tej zaszcytnej dla patriotyzmu Fitelbergów publikacji znajdował się do niedawna w zbiorach pana dyrektora Edwarda Worckiego. Niejaki Mieczysław Fiederbaum, muzyk, pożyczył ją „do jutra“ celem sprawienia miłej niespodzianki naszemu panu Fitelbergowi. Minęło aliści jutro i pojutrze, mijały tygodnie, miesiące, lata, pan dyrektor Wrocki wciąż się dopominał i dopominał. Nadaremno. Zaszczytna publikacja już do niego nie wróciła, snadź, na świadectwo, że miła niespodzianka szuka zaszczytnych związków z pomnikowym terminem prawa rzymskiego: furtum (podstęp).

W okresie Konserwatorium nasz Girsz Girszowicz chadzał w „kasawarotce“, inaczej, w narodowej rubaszce. Rewolucyjnie czerwoną jej barwą manifestował współczucie ówczesnym niedolom obecnych swoich ziomków. Zaszczytne to współczucie wymaga oddzielnego komentarza.

SERCE I DUSZA

Według tradycji, która po dziś dzień wstydliwie się tuli w Konserwatorium Warszawskim, młody Girsz Girszowicz „dialektu“ nadwiślańskiego nie lubił i nauczyć się nie starał, szorstko strofując kolegów w klasie skrzypiec, u p. prof. Jakowskiego.

— Ja pa polski nie ponimaju. Wy mnie gawaritie pa ruski! (Ja nie rozumiem po polsku. Mówcie do mnie po rosyjsku.).

Ba! W owych czasach posługiwanie się rosyjskim było na uczelniach obowiązkiem, który się rozciągał i na słuchaczy, i na wykładowców. Żarliwy Polonus, wielki Zygmunt Noskowski, dziedzic lutni po Bekwarku - Moniuszce, bezpiecznie na to bimbał i póty wykładał kompozycję po polsku, póki się nie nadział na Girsza Girszoiwcza. Gdyż dziecię kapelmajstra 2 p. koz. orenb. niezwłocznie zaraportował gdzie potrzeba. Noskowski ledwo się wyłabudał od zesłania. Ujawniam ten zaszczytny szczegół, by nie zapomniano, że pan Fitelberg, pośredniczył i omal się nie przyczynił do uzbogacenia martyrologii, która uszlachetni serca pokoleń.

Owszem, ciemna masa powie, że to ze strony Girsza Girszowicza delatorstwo, a pieski elitarne — że lojalność. Na dwoje babka wróżyła. Co do mnie, uchylam się od roztrząsań, czy, na przykład, świeższy epizod z wybornym skrzypkiem, panem Janem Dworakowskim, przemawia za pierwszą tezą, czy za drugą. 19 marca 1935 pan Dworakowski, z powodu obłożnej choroby, nie uczestniczył w koncercie ku czci śp. Marszałka. Girsz Girszowicz — raporcik do dyr. Chamca i gen. Dąbkowskiego, że pan Dworakowski „zbagatelizował i zignorował“. Czy siak czy owak, fakt faktem, że w hołdy, jakiemi Naród otaczał nieskalaną postać Wodza, pan Fitelberg wtargnął w sposób, którego oryginalność przynosi mu zaszczyt.

— Do tematu! —

U PAŃSKIEJ KLAMKI

Po ukończeniu Konserwatorium i przewinięciu się przez nowootwartą Filharmonię, Girsz Girszowicz, szybko pnie się w górę po szczeblach kariery, której pieczołowicie patronuje Władysław książę Lubomirski, posiedziciel Rajczy cum quibusdam aliis w Lodomerii i „Prywiślinjii“, miłośnik wyścigów i kompozytor z Bożej łaski. Mniejsza, kto spiknął Girsza - syna z możnym księciem - panem. Ciekawym proponuję wybór między śp. Emilem Młynarskim, znakomitym dyrygentem i Majerem, brodatym plenipotentem książęcia i tajnym kierownikiem książęcych kroków. Mnie dość, że za ciężkie ruble księcia - pana, Girsz Girszowicz pojechał kontynuować studia do Berlina i tam, w nagłym paroksyźmie zaszczytnie tłumionej skłonności, która, jak wiemy, omal nie wzbogaciła naszej martyrologii o Noskowskiego, skrzyknął się z „Młodą Polską“ z Różyckim, Szelutą, Szymanowskim i anielskim Karłowiczem. Potem w warszawskiej Filharmonii obejmuje batutę, zafundowaną przez księcia - pana. Wszelako wykosztowywanie się księcia na dyrygenctwo pupila okazało się zgoła bezowocne. Mimo ruble na płachty afiszów i prasę, mimo, że pan Fitelberg z zaszczytną zaciętością, niebotycznie olbrzymszą od jego talentu, rzępił koncert po koncercie, publika stroniła od Filharmonii, jak od siedliska dżumy. Wobec czego książęcy mecenas machnął na tę imprezę ręką i zafundował pupilowi exodus do „Widnia“. Pan Fitelberg zgodził się skwapliwie, tym bardziej, że w Warszawie zdążył zadrzeć z równym Lubomirskiemu potentatem, który mu zapalił ziemię pod stopami. W „Widniu“ — bajkowy apartament (za pieniadze księcia), druk twórczości w „Universal Edizion“ (za pieniądze księcia) i wciskanie się do Opery (za pieniądze księcia). Po 3 latch zabiegów debiut w „Walkiriach“. Sukces? Nie, nie, doceniono książęcego pupila. Po I akcie pozbawiono pana Fitelberga batuty i powierzono ją c. k. dyrygentowi, — Schalakowi. Ten niebywały wypadek świadczy zaszczytnie o pionierskich pasjach pana Fitelberga w każdej dziedzinie.

Na tym wyczerpuje się w życiu pana Fitelberga okres jaśnie oświecony.

ZASZCZYTNE MB

W wojażu z „Widnia“ do Petersburga zawadził p. Fitelberg o Warszawę i uprzejmie odwiedził orkiestrę filharmonijną. Odwiedziny te uświetnił improwizowaną na chybcika homeryckością dzisiejszy ulubieniec rzetelnych melomanów, pan dyrektor Józef Ozimiński. Na próbie, w przytomności orkiestry w komplecie i przygodnych widzów pan Ozimiński dopadł żbiczym susem przybysza w „wideńskim“ cwikierze“. Kończyny pana Ozimińskiego weszły wartko i mnogokrotnie w zaszczytny kontakt odsiędajny: 1) z prawym policzkiem pana Fitelberga, 2) z jego policzkiem lewym, 3) z karkiem i 4) z tą częścią ciała, z której doczesnąli użytecznością nie licuje nazwa sempiterny. Ukoronowała ów zespół efektów fanga pod brodę, która rozciągnęła pana Fitelberga poziomo na szczątkach cwikiera.

Nazajutrz czarno ubrany pan Godecki gwałtownie zadzwonił do drzwi pana Ozimińskiego. Mensura? Nigdy! Prośba o „załagodzenie sprawy“.

Pan Fitelberg zaszczytnie wybujał ponad feudalne przesądy, z których my, zacofańcy, jeszcześmy się nie otrząsnęli.

ECH, TY RUŚ MAJA!

Żeby nie nudzić, pozwolę sobie podkreślić, że i carosławna ojczyzna nie przyjęła pana Fitelberga z właściwemi honorami, aczkolwiek celował, jak w dym, w sedno wpływów i promocyj artystycznych w Pitrze, w salon czarujących sióstr Stember, Emmy, Jenny i Lidji. Debiut w Teatrze Maryjskim uwiądł na próbie, na kilku taktach uwertury „Lohengrina“. Życzliwy wyrok o Głazunowie, że dyletant, zaskodził panu itebergowi w Teatrze Muzykalnej Dramy. A wskutek zaszczytnej działalności w Teatrze Domu Narodowego, czasu której wysiudał na bruk 80 orkiestrantów, pan Fitelberg dyrygował pewnego pięknego wieczoru — czterema fortepianami.

Zgorzkniały, pierzchnął dobrze po traktacie ryskim na niegdysiejsze łono „Prywiślińja“, zagarnął Filharmonię i przywiódł do fiaska, którym na amen odstręczył od wytrawnych jej muzyków. Następnie krzewił się subwencjonowanemi ba-

O roli i znaczeniu samorządów

w akcji bezprocentowego kredytu

Tocząca się w chwili obecnej w większości okolic naszego kraju akcja wyborcza do samorządu terytorialnego, jakim są zarówno rady gromadzkie, rady gminne, jak i rady miejskie oraz rady powiatowe, wysuwa i czyni dziś samorząd sprawą szczególnie aktualną.

Obecny okres akcji wyborczej do samorządów jest okresem ważnym o tyle, że jak zwykle wybory zarządzane przez władze państwowe są celową okazją do tego, aby skład osobowy ciał samorządowych uległ pewnym zmianom i dawał pełniejszy wyraz nurtującym w społeczeństwie na tle konkretnych warunków miejscowego życia zainteresowaniom, dążeniom i potrzebom zjawiającym się w chwili bieżącej.

Nas w akcji bezprocentowego kredytu interesuje szczególnie i winno być naszą troską to, aby wchodzący do ciał samorządowych ludzie rozumieli nasze dążenia i zamierzenia, naszą rolę w życiu polskich miast i miasteczek, czy osad. Czym są Polskie Kasy Bezprocentowe w życiu tych ośrodków najlepiej informuje ścisła obserwacja życia, co znów najbardziej umożliwia czynny udział w pracach tych Kas, czy też bliższa obserwacja i informacje o ich działalności.

Najlepszą więc sytuacją w tym względzie byłby fakt, gdyby z takiego, czy innego tytułu w ciałach samorządowych a szczególnie w radach miejskich, o które przede wszystkim chodzić nam powinno, znaleźli się czynni członkowie Zarządów Kas. Znanym jest powszechnie fakt, że co czynniejsi ludzie, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach prowincjonalnych w pracy społecznej „powtarzają się" pracując w kilku naraz organizacjach, wypadki więc, kiedy czynni członkowie Kas Bezprocentowych będą również i poza innymi piastowali takie, czy inne mandaty zaufania publicznego w ciałach samorządowych, będą z pewnością bardzo częste, ale tak nie zawsze być musi. Chodzi więc o to, aby i w tych mniej przychylnych wypadkach starać się, czy to przez indywidualne rozmowy i informowania o kierunkach i wynikach prac Kasy Bezprocentowej, zapraszanie na walne zebrania Kas, przesyłanie pisemnych sprawozdań, jak załączników do wniosków, wystąpień do odpowiednich instytucyj i czynników samorządowych, dotrzeć wszędzie, gdzie koniecznym i skutecznym być może zrozumienie idei bezprocentowego kredytu. Musimy jednym słowem być wszędzie, tam, bez fizycznej nawet obecności, gdzie padają projekty, plany, czy decyzje dotyczące miejscowych stosunków społeczno - gospodarczych. Jest to niezmiernie ważną rzeczą. I to jakgdyby upowszechnienie i szersza propaganda naszych dążeń i zamierzeń w dużym stopniu umożliwi nam zebranie, czy zwiększenie tak naszych środków finansowych jak i stworzenie miłej atmosfery zrozumienia i chęci poparcia naszych wyników.

Wydawać by się mogło, że dziś już nie ma potrzeby, zwłaszcza w odniesieniu do samorządów propagowania i zaznajamiania ich z celami i dążeniami Kas Bezprocentowych, że z wielu racyj sprawy te są już dostatecznie znane i doceniane. Tak być powinno, niestety wiele wypadków świadczy o tym, że tak nie jest. Może dziać się to dla wielu przyczyn, trudno je na tym miejscu wszystkie rozpatrywać, w każdym razie skutek jest jeden, że Polskie Kasy Bezprocentowe spełniające zadania leżące przecież prawie zawsze w sferze zadań i obowiązków przede wszystkim samorządów miejskich, pracując często w b. ciężkich wyrunkach pozbawione są jakiejkolwiek pomocy i opieki ze strony miejscowych czynników samorządowych. Dzieje sie to w bardzo wielu miastach i miasteczkach na prowincji.

O tę pomoc zwracano się już jak twierdziliśmy nieraz po kilka razy a nie otrzymywano nic lub zgoła niewielkie środki. Pełne zrozumienie i poparcie przez samorządy akcji bezprocentowego kredytu, należy prawie do cennych wyjątków.

W czym ma się wyrażać pomoc samorządów dla Polskich Kas Bezprocentowych?

Form tej pomocy jest wiele. Jako najważniejsza wysuwa się tu oczywiście pomoc finansowa, chociaż i inne formy nie są bez wielkiego znaczenia, o nich jednak pomówimy później.

Znane jest powszechnie ciężkie położenie finansowe samorządów i do tego zagadnienia trzeba podchodzić ze zrozumieniem tej sytuacji. Jeśli jednak przyjrzymy się cyfrom preliminarzy budżetowych na rok 1937-38 to stwierdzimy np., że na pomoc i opiekę społeczną po stronie wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych preliminowana jest suma 47,8 miliona zł, a na popieranie przemysłu i handlu 5,2 miln. zł.

Są to sumy preliminowane. Na podstawie zamknięć rachunkowych w latach poprzednich stwierdzić jednak można, że sumy te są często kroć niewystarczające na pokrycie potrzeb jakie coraz to ujawniają się w dziale opieki społecznej. Ale to nie wszystko, sumy przeznaczone na opiekę społeczną brać trzeba, jeśli nie łącznie to w każdym razie w wysokim procencie razem z budżetami wydziałów zdrowia, sumami przeznaczonymi na leczenie, zapobieganie chorobom itp. Choroby chodzą w parze z nędzą.

Tak wysokie obciążenia budżetów samorządowych pozycjami na opiekę społeczną wynoszącymi wraz z wydatkami na zdrowie publiczne przeszło 30 pct budżetu, świadczą o wielkich obowiązkach przerzuconych na samorząd daje zarazem obraz ogromnego zubożenia najniższych warstw naszego społeczeństwa. Ten kto bliżej zetknął się z tymi bardzo zresztą skomplikowanymi i trudnymi do rozwiązania sprawami stwierdzić może, że z drugiej strony, są to sumy nie wystarczające, to zagadnienia nie rozwiązuje.

W tym trudnym położeniu jaśniejszym punktem, dużym a niedocenionym kapitałem społecznym jest fakt, że większość tych najuboższych i bezrobotnych Polaków nie chce żyć z zapomóg, ale pragnie i poszukuje pracy.

W tym stanie rzeczy pomoc finansowa Kasom Bezprocentowym udzielona właśnie choćby kosztem sum wydatkowanych na opiekę społeczną ma w życiu miasta, czy miasteczka bardzo doniosłe znaczenie. Nie ma chyba potrzeby przedstawiać jakie korzyści i materialne i moralne przynosi miejscowemu społeczeństwu, całemu narodowi i państwu powstawanie nowych i samodzielnych warsztatów pracy.

Na tę więc akcję pieniądze w budżetach samorządowych znaleźć się muszą. Stwierdzają to warunki i potrzeby naszego życia, znalazło to już swój wyraz w stanowisku i zaleceniach najwyższych władz w państwie. Tam więc, gdzie dotychczas sprawy te nie znalazły u władz samorządowych wyraźnego zrozumienia Kasy Bezprocentowe działając w ramach swych uprawnień statutowych muszą być propagatorami i krzewicielami tych pojęć i poglądów.

Wyraźnie i twardo przy tym musi być stawiana sprawa, głównie zaś nacisk należy kłaść na to, że pomoc kasom nie może ograniczać się tylko do śmiesznie nieraz małych sum zawsze prawie dawanych jak gdyby na „odczepne". W kalkulacji budżetowej samorządów, Polskie Kasy Bezprocentowe brane być muszą pod uwagę jako ten czynnik, działalność którego znakomicie się miastu odwzajemnia za udzieloną pomoc i poparcie.

Według posiadanych przez Polską Centralną Kasę Kredytu bezprocentowego w Warszawie zestawień liczbowych udział samorządów w pomocy Polskim Kasom Bezprocentowym nie przewyższa 5 pct sum uzyskanych przez te Kasy drogą subwencyj państwowych, ofiar i subwencyj prywatnych. Jest to bardzo mało i sytuacja ta musi ulec zmianie.

Co innych form pomocy to jest ich wiele. Wymienić można z grubsza takie jak: pomoc przy wynajdywaniu dla kas jakiegoś bezpłatnego, skromnego, ale dogodnego lokalu na biuro kasy, udzielanie bezpłatne sal na odczyty i zebrania, pomoc i współdziałanie w przeprowadzaniu wywiadów itp. I wreszcie co jest dziś sprawą niezmiernie ważną troska o pożyczkobiorców Kas mająca przede wszystkim na względzie zapewnienie im tanich i dogodnych lokali sklepowych, hal targowych, dogodnych miejsc pod stoiska na rynku itp. Chodzić tu również będzie o zrozumienie trudnej nieraz ich sytuacji w momentach związanych z polityką podatkową, opłatami itd.

Współdziałanie samorządów z Polskimi Kasami Bezprocentowymi zapewnia więc duże i trwałe korzyści dla miast i miasteczek. Wydawaćby się mogło, że stroną wysuwającą inicjatywę i zachęcającą do współpracy będą samorządy. Tak jak dziś jest inaczej. Stroną atakującą są Kasy. W wielu działaczach tych Kas stan ten wywołuje rozżalenie i gorzkie wyrzuty. Nie są one jednak całkowicie uzasadnione dotąd, dopóty zarządy i członkowie Kas nie zrobią wszystkiego, co jest w ich mocy w zakresie propagandy i uświadamiania o roli i przeznaczeniu Kas występując jednocześnie z przedstawieniem wyników swej pracy, jako wyraźnym i skutecznym argumentem.

---

jońsko koncertami polskimi za granicą, któremi ani trochę nie rozpropagował naszej topornej moderny, ni swej wielkości.

Znowu zgorzkniały, wyfrunął do Bolszewii, na przyczypkę do pań Bandrowskiej - Turskiej i Umińskiej i pana Sztompki. Przed koncertem w Moskwie — głośne udry z orkiestrą.

— Wy nie naczniotie? (zacznicie) — krzyczy od pulpitu dyrygent ta zaszczytnie roznamiętniony pan Fitelberg.

— Paka wy nie ujdiotie (dopóki pan nie odejdzie), — brzmi obces orkiestra.

Niech mi będzie wolno przytoczyć finalnie wariant tego dialogu w Kijowskim „Radju", gdzie pan Fitelberg się kusił o kierownictwo:

— Dumajetie, towariszczy, czto ja nie daros diriżirowat' wami? (sądzicie, towarzysze, że ja nie dorosłem do dyrygowania wami?) — syczy jadowicie pan Fitelberg.

— Da, wy sliszkom malieńkij — (Tak wyście za mały).

Na szczęście, list z Warszawy, że piesie elitarne usłały mu różą przemieszczenie się z bolszewickiego w nasz eter, zdjął z pana Fitelberga zaszczytne brzemię dialogowania w języku kozaków orenburskich i ponętnie odsłonił perspektywy porachunku z panem dyrektorem Ozimińskim i filharmonistami.

JEGO PORTE - BONHEUR

Jak się projektuje w „Polskiem Radju", rychły Festiwal rdzennej muzyki polskiej ozdobi obok Fryderyka Szopena i Karola Szymanowskiego, syn pana Fitelberga z trzeciego, gdy od panny Szmolcówny wstecz liczymy, małżeństwa, Jerzy recte Georg, obywatel niemiecki, ostatnio oczywista, emigrant, który lad dzień po sobocie weźmie się do dukania nad polszczyzną. Cieszę się, że Georg potraktował obiecanki ojca z zaufaniem i oparł się o Polskę, nie o Francję. Bo koniunktura nad Sekwaną się zmienia. Któż ręczy, że za rok Georg słynąłby, jako kompozytor francuski, Rodzicielskim i neopatriotycznym sentymentem pana Fitelberga zaszczyt przynosi, że „kładzie zręby" pod karierę Georga w niegdysiejszym Prywiślenju i że do współzawodnictwa z Georgem przypuszcza Szopena i Szymanowskiego, dwa wyjątki w muzyce, którą on, Grzegorz, pogardza.

Girsz, Grzegorz, Georg. Z tej zaszczytnej aliteracji wynika niezbicie, że porte - bonheu'em rodu Fitelbergów jest duże „G".

Tak, duże „G" wywindowało naszego nie fafułę na chlubę „Polskiego Radja".

Janusz Kawecki.

Przemówienie dra Stan. Celichowskiego

Rola Poznania jako stolicy Wielkopolski.

Poznań jest także stolicą Wielkopolski, a z tego wynikają pewne konsekwencje. Rzadko które miasto jest tak związane ze swoim zapleczem, jak wielkopolska i Poznań. Poznań jest dumny z Wielkopolski, a Wielkopolska ze swej stolicy. I to się musi odbijać także w budżecie m. Poznaia, a także w całokształcie gospodarki tego miasta, bo — jak mówiłem — miasto dzisiejsze, nowoczesne, zaciera granice te, które są pociągnięte granicami administracyjnymi. Miasto żywa sie organicznie z terenem, który reprezentuje. Z rozwojem kolejnictwa autobusów, samochodów — siłą rzeczy płynność danego terenu jest większa i dziś obywatel Krotoszyna czy Zdun czuje się coraz więcej obywatelem m. Poznania, do którego przyjeżdża, zaspakajając swe materialne i duchowe potrzeby, tak, jak to czyni obywatel miasta Poznania.

Poznań musi brać pod uwagę, że ten ruch przynosi miastu dużo korzyści, że setki tysięcy ludzi, przyjeżdżając z terenów wielkopolskich do miasta, zaspakajają swe potrzeby i przynoszą korzyść, podnosząc jego dobrobyt i musi pamiętać o tym, że ten obywatel, dążąc do stolicy, jedzie do niej nie tylko po zakupy, ale także po strawę duchową. Są to wszystko składniki, które muszą się uwydatnić w załatwieniu spraw miejskich, które muszą wychodzić poza ciasne ramy miasteczkowe i które muszą prowadzić gospodarkę na inne tory, czyli inaczej, wiązać je z całym krajem i życiem narodowym.

Ale Poznań jest nie tylko stolicą Wielkopolski. Poznań jest także stolica Ziem Zachodnich, tych ziem, które dziś stoją w zdecydowanej walce z zalewem niemieckim, która są reprezentantem swych politycznych zapatrywań, reprezentantem swych myśli kulturalnych i narodowych. i to nakłada na nas obowiązki. Miasto musi pamiętać o tym, że ma te obowiązki i spełniać je musi.

Poznań kolebką państwa Piastowskiego.

„Wreszcie Poznań jest także stolicą i kolebką tego państwa, które zwykliśmy nazywać państwem Piastowskim, a którego zaledwie jedna trzecia została w obrębie państwa polskiego, ale które mimo to duchowo istnieje i o którym musi Poznań pamiętać. Bo nie zapomina się u nas, że poza granicą państwa polskiego leżą dwie trzecie dawnych dzierżaw Chrobrowych, że zamiera tam lud, który tworzył z nami jedną całość, że tam są prochy polskie i Słowiańszczyzny — i pamięta, jak olbrzymi wkład krwi i kultury wszedł między ten naród, który dziś tak wysoko podkreśla rasę, a który w olbrzymiej swej większości, jeśli chodzi o zachodnie tereny, jest złożony właśnie z krwi słowiańskiej. Pamiętamy, że ta fala, która zalała te tereny, może się odwrócić, że musimy pamiętać, by ocalić to, co jeszcze nie zamarło. I to stwarza dla Poznania pewne obwiązki, że tam co po tamtej stronie żyje — cierpi i patrzy na Poznań, jako na stolicę tych dzierżaw, do których należało i do których należeć pragnie.

Te rzeczy uwzględnione są w naszym budżecie. Nie zawsze mimo chęci mogę mówić jasno, ażeby nie zrobić więcej szkód, niż dobrego, ale są rzeczy, które podkreślić muszę.

„Gdańsk powinien być miastem polskim".

My pamiętamy o tym, że Gdańsk powinien być miastem polskim (długotrwałe oklaski wszystkich radnych) i dlatego dla podtrzymania życia naszego polskiego w mieście Gdańsku — komisja finansowo-budżetowa proponuje pewne świadczenia, a mianowicie 3 tys. zł na stypendia, na Bratnią Pomoc Studentów Polaków w Gdańsku i 2.000 zł na Stow. Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie, na cele pomocy rodakom gdańskim; wszystko to oczywiście poza normalnymi, zwykłymi świadczeniami, które Rada dawała na rzecz Polonii za granicą. To trzeba powiedzieć, by jasno uzasadnić, że w budżecie znalazły się pieniądze na rodaków za granicą, na dowód, że stoimy na tym samym stanowisku, co stoi Hitler, że naród nasz tworzy zwartą całość. My, którzy jesteśmy w szczęśliwszym położeniu, pamiętać o jej położeniu musimy. Stąd pozycja w budżecie na rzecz tych rodaków za granicą.

Poznań ma promieniować kulturą narodową.

Poznań jest najwięcej polskim miastem. Poznań, jest siedzibą narodowej kultury polskiej, i to nakłada na wszystkich obowiązek, ażeby tę kulturę polską i narodową ratować przed tym, co jej grozi w innych dzielnicach, przed zalewem obcych wpływów, a przede wszystkim żydowskich. I dlatego ten stosunek obywatelstwa do całokształtu spraw kulturalnych państwa polskiego musi Poznań podkreślać i to nie tylko pod względem gospodarczym. Poznań powinien być placówką czysto narodową-polską, Poznań powinien chlubić się tym, że jest reprezentantem idei i kultury polskiej i narodowej.

Rozumiem, że ci, którzy od dziesiątek lat Poznań szkalowali i nazywali go polską Beocją, będą się śmiać, ale twierdzę, że ci byli i są zarażeni obcą kulturą. Dążyć będziemy do tego, by przywrócić swym przykładem całej Polsce oblicze narodowe. Stąd pójdą pozycje budżetowe, pozycje szczodre, nieraz zaczepiane ze względu na wysokość w ciężkim położeniu miasta, ale pozycje konieczne, bo tu chodzi nie tylko o Poznań, ale o interes narodu polskiego, jako całości.

Wielkopolska traktowana po macoszemu.

Jest taka książeczka, która zawiera zestawienia oddłużenia samorządów terytorialnych. Otóż ta książeczka wykazuje, że jak i we wszystkich wypadkach, Poznań i Wielkopolska zostały potraktowane po macoszemu. Jak zwykle. Procent oddłużenia m. Poznania wynosi bowiem 6.9 pct, a już na przykład przy mieście Krakowie wzrasta do kilkunastu procent. Na całą Wielkopolskę wynosi oddłużenie tylko 16 pct, a przy innych województwach wrasta do kilku dziesięciu procent. I widzimy objaw, że gdzie ze strony rządu robi się jakieś ulgi, my jesteśmy traktowani po macoszemu, mimo że do państwa wnosimy nieproporcjonalnie wyższą cyfrę, niż inni. Chcę tu podkreślić, że Wojewoda Poznański na Sejmiku Wojewódzkim wykazał nam, że podczas gdy z tytułu podatków i świadczeń publicznych, państwo pobiera od Wielkopolski 200 miln. zł, to wydaje na Wielkopolskę włącznie wszystkich gałęzi administracyjnych 100 miln. zł. A więc — Wielkopolska dopłaca 100 miln. zł na rzecz innych dzielnic. To trzeba przy każdej okazji podkreślać, żeby wiedzieć, jaki jest olbrzymi wkład Wielkopolski i stolicy jego, Poznania, bo Poznań przecież świadczy bardzo poważną część wszystkiego, co świadczy Wielkopolska na rzecz państwa.

Oszczedności i oszczedzenie.

W tej sytuacji każda Rada Miejska i każdy Zarząd Miasta musi sobie powiedzieć, że pierwszym warunkiem gospodarowania jest oszczędność. Chciałbym tutaj dwa słowa powiedzieć na temat tej oszczędności, bo co innego jest oszczędzać, a co innego szczędzenie na rzecz pożyteczną i dobrą. Rada Miejska — jak i komisja finansowo-budżetowa — pieniędzy nie szczędziła. Ale uważałem, że oszczędzać należy wszędzie i musi się nawet rzeczy wielkie i konieczne robić ogłędnie. Dlatego wszędzie, w każdym dziale, czy to będzie dział spitalnictwa, czy dział szkół, stanęliśmy na tym stanowisku, że musi być wszystko zrobione, ale oszczędnie, żeby zostały pieniądze na inne ważne rzeczy. I stąd cały szereg wskazówek, że należy w poważnych rzeczach oszczędzać, nawet w kancelariach, garażach, nawet w wydawaniu lekarstw, można gospodarować oszczędnie, to jest nie dopuszczać do rozrzutności i zmarnowania tego, co się za ciężkie pieniądze kupi.

Musimy budować szkoły, ale nie luksusowe, jak za czasów „radosnej twórczości", szkoły solidne, taniej, bez żadnych luksusów, — bo lepiej będzie, gdy będą cztery szkoły skromne, aniżeli dwie luksusowe.

Ta oszczędność jest potrzebna, gdyż przed Zarządem Miasta stoją problemy niesłychanie ważne, które domagają się gwałtownie załatwienia i na które pieniądze znaleźć musimy, ale musimy znaleźć tak, żeby nie zawaliły one całej gospodarki m. Poznania. Nie można szafować pieniędzmi i robić pewnych rzeczy dlatego, że są konieczne, jeśliby to miało doprowadzić do bankructwa.

Zlikwidować „dzikie osiedla".

Musi dalej miasto załatwić przede wszystkim zlikwidowanie tego, co w tej chwili jest hańbą m. Poznania, to, co się nazywa „dzikimi osiedlami". Nie jest dopuszczalne, aby na dłuższą metę w Poznaniu ludzie bytowali w norach, tak, jak bytowali ludzie przed paru tysiącami lat. To musi zniknąć, — ale zdajemy sobie z tego sprawę, że poza wysiłkiem finansowym, konieczne jest mądre załatwienie sprawy, tak,

żeby to nie była beczka bez dna, do której miasto będzie pchało pieniądze.

Teraz dzieje się tak, że ponieważ Wielkopolska ma najlepsze urządzenia społeczne z całej Polski, przesiąkają do niej ci, którzy stają się ciężarem dla nas. Przesiąka wszystko to, co tej opieki potrzebuje. Na dłuższą metę taki stan jest niemożliwy i nie do utrzymania. Jeśli się chce tę nędzę na peryferiach wreszcie raz uchylić, to trzeba znaleźć środki, żeby ona nie odradzała się. Jeśli się chce pobudować 12 baraków, to trzeba zniszczyć możliwości, ażeby z zewnątrz przechodziły nowe zastępy bezrobotnych, i dlatego w tym budżecie żadnych pozycyj na ten cel nie przeznaczono, choć zdajemy sobie sprawę, że to jest rzecz pilna do której w tym roku miasto będzie musiało przystąpić po dokładnym przejrzeniu środków i zwróceniu się do władz państwowych, ażeby przyszły w formie ustawodawczej z pomocą, która umożliwi miastu przeprowadzić to, co jest do załatwienia w sprawi, aby na przyszłość sprawy te nie były do załatwienia na nowo.

Ciężka jest dola urzędnicza.

Mimo tego wzrostu wydatków na urzędników, sytuacja ich jest zła, za wyjątkiem urzędników na wyższych stanowiskach, którzy zresztą nie są opłacani zbyt wysoko, ale mają dostateczne wyposażenie. Poza nimi im więcej idziemy w dół, tym więcej widzimy, że w stosunku do pozycji, którą dany urzędnik zajmuje, wynagrodzenie jego stanowi minimalny dochód. Są dzisiaj urzędnicy, którzy mają pobory w Zarządzie Miejskim, stojące poniżej możności ich bytowania. Trzeba więc przeprowadzić pewne wyrównanie, które poprawiając byt urzędników nie naruszy jednak równowagi budżetu. Jaki jest program tej naprawy?

Trzeba zmienić system poborów.

Otóż stoimy na stanowisku, że **musimy zmienić cały system poborów**, że musimy stworzyć zasadniczy system etatów i awansów, musimy powiązać je tak, ażeby dawały urzędnikom dostateczne utrzymanie i aby w miarę wieku i przyrostów rodziny wzrastał dochód. Musimy dążyć do tego, aby niewątpliwie podwyższyć pobory licznym urzędnikom, którzy bez tego pędzą życie poniżej możliwości bytowania.

Te kwestie trzeba traktować również i z innego punktu widzenia. W Polsce przechodzimy z jednego ekstremu do innego. Przypominam sobie z czasów, gdy jeszcze byłem urzędnikiem, w okresie odzyskania niepodległości, że wstydziliśmy się brać pieniądze od państwa polskiego. Zdawało się nam, że wystarczy, jeżeli możemy pracować dla Polski, że nie wolno nam brać za to pieniędzy. Zmieniło się dziś wszystko gruntownie i przyszedł czas, gdzie każdemu nieraz zdawało się, że państwo to krowa dojna, którą można doić bez końca i bezlitości. Trzeba znaleźć pewną średnicę. Urzędnik musi mieć pewne wynagrodzenie, ale on jest także obywatelem. Jeśli poszczególny obywatel jest obowiązany do świadczeń, to tak samo świadczyć musi urzędnik i dlatego musi pewną cząstkę swych świadczeń dać jako przyczynek dobrowolny. Podstawowo musi być tak zabezpieczony, aby nie potrzebował on i jego rodzina umierać z głodu.

Celem wyrównania tych rzeczy, ażeby umożliwić już dziś pewne prowizorium, musieliśmy poczynić pewne skreślenia w dodatkach funkcyjnych, oraz skreślić niektóre etaty.

Podwyżka poborów urzędniczych

Ażeby załatwić te konieczne potrzeby i stwierdzając, że urzędnikom należy się pewna poprawa i to prawie we wszystkich kategoriach, proponuje komisja finansowo - budżetowa utrzymać dodatek 10-procentowy, a nawet podwyższyć go o 5 pct, co da obciążenie 150.000 złotych. To ogólne podwyższenie przez dodatki nie zaspokoiłoby tego, do czego dążyliśmy, ażeby już teraz dać pewnym kategoriom urzędników możność poprawienia bytu i dlatego stworzyliśmy równomiernie trzy fundusze: fundusz zapomóg ogólnych, z którego czerpano nieraz na rzeczy niepotrzebne, fundusz zapomogowy dla tych urzędników, którzy posiadają liczne rodziny, a więc od 3 osób w górę i którzy nie posiadają poborów więcej jak 250 złotych.

Poza tym, aby umożliwić już dziś pewne wyrównanie urzędnikom gorzej płatnym, stworzyliśmy pewne stałe dodatki za nadgodziny. Stworzyliśmy więc już prowizoryczny system podwyższenia dochodów urzędników przy obcięciu dochodów od góry, a więc pewne wyrównanie między lepiej a gorzej płatnymi. Jest to oczywiście, tylko prowizorium, które nie wyrównuje wszystkiego. Komisja zaznacza, że przy tym poglądzie na sprawy urzędnicze, musi ustać dawanie zaliczek urzędnikom i tym, którzy potrzebują i którzy ich nie potrzebują, bo to są rzeczy niedopuszczalne i rujnujące budżet miasta.

Obrona handlu i interesów narodowych.

Obrona handlu i interesów narodowych Polski jest jednym z świadczeń, które Poznań ponosi dla całej Polski. Musimy dbać o to, aby handel pozostał polski w Poznaniu i stąd nie szczędzimy wydatków na zwalczanie handlu nielegalnego, który znajduje się w większości wypadków w rękach żydów. Biorąc na marginesie tej sprawy pod uwagę ich stosunek liczebny w Poznaniu, stwierdzić musimy, że przestępczość żydów jest tu kilkadziesiąt razy większa.

Na szkoły na kresach.

Sprawami, które leżą nam na sercu, są i sprawy Lwowa. Rozumiejąc jego potrzeby, dajemy subwencje dla szkół w Małopolsce Wschodniej.

Chleb dla Polaków

(Dokończenie ze str. 2-giej.)

W mieście powiatowym woj. kieleckiego 80.000 mieszk. jest do przejęcia sklep kolonialny (handel win i wódek) w centrum miasta, dobrze zaprowadzony, cena 6 tys. zł (1034).

W mieście wojewódzkim około 100.000 mieszk. na kresach wschodn. jest do przejęcia sklep wyrobów skórzanych, perfumeryjnych, przemysłu ludowego oraz parasoli na korzystnych warunkach (1033).

W woj. mieście na zachodzie jest do przejęcia dobrze zaprowadzona wytwórnia skarpet męskich z warunkiem nauczenia produkcji, cena wraz z maszynami i towarem 5.000 zł. (1070)

Dwaj Pomorzanie posiadający 30 tys. zł poszukną wspólnika posiadającego hurtownię wódek, względnie proszą o propozycję na dobrą lokatę kapitału w przemyśle. (1022).

W miejscowości kuracyjno - letniskowej w Małopolsce wsch. jest potrzebna piekarnia, lokal z piecem na miejscu, cukiernia, owocarnia, skład rzeźnicki. Nadto blacharzy, szklarza, malarza pokojowego i czapnika. (1061)

Na terenie C. O. P. w 100 tys. mieście na głównej ulicy jest do przejęcia skład tytoniowy cena 4.500 zł. Nadto jest do przejęcia lokal restauracja i kawiarnia przy pryncypalnej ulicy komfortowo urządzona, nadaje się na dancingi i przyjęcia cena 13 tys. zł. W tym samym mieście jest do przejęcia skład konfekcji dziecięcej w cenie 5—6 tys. zł wraz z towarem. (1041)

Informacji udziela Wydział Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego przy Zarządzie Okręgowym w Poznaniu ul. św. Marcin 65 m. 9, od godz. 10-tej do 14-tej codziennie. Tytułem kosztów manipulacyjnych prosimy załączyć 1 zł w znaczkach do listów.

Samorząd jest nasz! Walczymy o Rząd

Odprawa prezesów powiatów okręgu pozn. S. N.

W niedzielę o g. 11,45 odbyła się w lokalu Zarządu Okręgowego S.N. św. Marcin 65, odprawa prezesów powiatowych S. N., poświęcona omówieniu zagadnień organizacyjnych.

Obrady zagaił prezes Zarz. Okręgowego S. N. dr Czesław Meissner. Na wstępie zebrani uczcili przez powstanie pamięć śp. Władysława Seydy. Referaty poświęcone organizacji oraz sprawom samorządowym wygłosili pp. dr Tadeusz Wróbel, Antoni Wolniewicz i adw. Stanisław Celichowski.

Ze złożonych sprawozdań stwierdzono znaczny postęp organizacji i wzrost wpływów Stronnictwa Narodowego.

Po ukończonej odprawie uczestnicy udali się do kinoteatru „Słońce", gdzie wyświetlono film z pogrzebu Romana Dmowskiego.

WRZEŚNIA

W minioną niedzielę odbyły się tu wybory do Rady Miejskiej, do których stanęły następujące ugrupowania: Stronnictwo Narodowe, „Ozon", który ukrył się pod firmą „Katolicko - Narodowy Blok Gospodarczy". Związek Zawodowy Polski i PPS (socjaliści).

W wyniku wyborów Stronnictwo Narodowe odniosło druzgocące zwycięstwo, zdobywając 11 mandatów na ogólną liczbę 16 (poprzednio miało 7). Nawet w najtrudniejszym okręgu nr V, obejmującym niedawno przyłączone do miasta osiedla podmiejskie, zamieszkałe przez ubogą ludność, Str. Narodowe zdobyło przewagę, otrzymując 2 mandaty na ogólną liczbę 3.

Kompromitującą klęskę poniósł „Ozon", który uzyskał zaledwie 1 mandat, zamiast dotychczasowych 7. ZZP dostał 1 mandat, w miejsce dotychczasowych 2.

PPS, która rozwinęła ogromną agitację i próbowała terroryzować ludność, zwłaszcza na przedmieściach, dostała 3 mandaty.

Wyniki wyborów w poszczególnych okręgach przedstawiają się następująco:

W okr. I: Stronnictwo Narodowe 3 mandaty, Z. Z. P. — bez mandatu, socjaliści — bez mandatu.

W okr. II: Stronnictwo Narodowe — 2 mandaty, PPS — 1 mandat, „Ozon" — bez mandatu i ZZP — bez mandatu.

W okr. III: Stronnictwo Narodowe — 2 mandaty, Związek Zawodowy Polski 1 mandat, „Ozon" — bez mandatu i socjaliści — bez mandatu.

W okr. IV: Stronnictwo Narodowe — 2 mandaty, „Ozon" — 1 mandat, Związek Zawodowy Polski — bez mandatu, socjaliści — 1 mandat.

W okr. V: Stronnictwo Narodowe — 2 mandaty, PPS — 1 mandat, „Ozon" — bez mandatu i ZZP — bez mandatu.

Sukces Stronnictwa Narodowego w powiecie międzychodzkim.

Łowyń na 16 mandatów S. N. 15. Ozon 1.

Kamionna na 16 mandatów S. N. 10 — bezpartyjni 6.

Wielowieś na 12 mandatów S. N. 10, — Ozon 2.

Głażewo na 12 mandatów S. N. 9, — Ozon 2, jeden mandat nie obsadzony.

Dormowo na 12 mandatów S. N. 12 (wystawiono tylko 1 listę).

Grobia na 12 mandatów S. N. 12 (wystawiono tylko 1 listę).

Radgoszcz na 12 mandatów S. N. 5. — Ozon 5, — Niemcy 2.

Stoki na 12 mandatów S. N. 7. — bezpartyjni 5.

Kurnatowice na 12 mandatów S. N. 8, — Ozon 3, dziki 1.

Zatom Stary na 12 mandatów S. N. 9, — lista rolników 3.

Kwilcz na 20 mandatów S. N. 13, Ozon 5, dzicy 2.

Tuczępy na 12 mandatów S. N. — 7, bezpartyjni — 5.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14, telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 434. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11—13.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T Wróbla Redaktor: Stefan Straus, Poznań.

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.